

Rocznik IV Nr 5

Maj 1949

MIĘSIĘCZNIK DLA  
RODZIN KATOLICKICH



POD OPIĘKĄ  
ŚW. JÓZEFKA

*Każdy czciciel Marii pamięta o KATOLICKIM UNIWER-  
SYTECIE LUBELSKIM w modlitwie i zapisuje się na członka  
Towarzystwa Przyjaciół K. U. L.*

*Składki członkowskie wynoszą od 50 zł. również miesięcznie.*

*Adres: Towarzystwo Przyjaciół K. U. L.*

*Lublin, Aleje Racławickie 14, Konto P. K. O. 11-153.*

## KALENDARZ LITURGICZNY

### na miesiąc maj

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Marii P. Intencja: Modlitwa za Ojczyznę.

1. **Niedziela 2 Po Wikn.** ŚŚ. App. Filipa i Jakuba — II Kl.
2. **Poniedziałek.** Ś. Atanuzego B.W. DK. Zygmunta Kr.
3. **Wtorek.** Najśw. Marii Panny. — II Kl.
4. **Sroda. Uroczystość Opieki Ś. Józefa — I Kl.,** Ś. Moniki Wd.
5. **Czwartek.** Znalezienie Krzyża Św. — II Kl. — Ś. Anioła M. Zak. Karmel., Piusa V Pp W.
6. **Piątek.** Ś. Jana w Oleju. (Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.)
7. **Sobota.** Ś. Floriana M. (Nabożeństwo do Niepokal. Serca NMP.)
8. **Niedziela 3 Po Wikn. Ś. Stanisława B. M. — I Kl. —** Zjawienie się Ś. Michała Arch. (Uroczystość zewnętrzna Opieki Ś. Józefa).
9. **Poniedziałek.** Ś. Grzegorza B.W. DK.
10. **Wtorek.** Ś. Antonina B. W., Ś. Izydora rolnika
11. **Sroda.** Oktawa Opieki Ś. Józefa, Bl. Alojzego Rabata W. Zak. Karmel.
12. **Czwartek.** Ś. Pankracego M., Ś. Achillesa M.
13. **Piątek.** Ś. Roberta B. W. DK., Ś. Serwacego M.
14. **Sobota.** Ś. Bonifacego B. M.
15. **Niedziela 4 Po Wikn.,** Ś. Jana de la Sall. W., Ś. Zofii M.
16. **Poniedziałek.** Ś. Szymona Stock W. Zak. Kumel. — II Kl. Ś. Andrzeju Bo-
17. **Wtorek.** Ś. Paschalisa W.
18. **Sroda.** Ś. Wenancjusza M.
19. **Czwartek.** Ś. Piotra Celestyna Pp W.
20. **Piątek.** Ś. Bernardyna Seneńskiego
21. **Sobota.** Przenies. Ś. Jana od Krzyża W. DK. Zak. Karni., Tymoteusza M.
22. **Niedziela 5 Po Wikn.,** Ś. Julii P. M., Ś. Ryty Wd.
23. **Poniedziałek.** Dni Krzyżowe; Ś. Dezydeusza B. M.
24. **Wtorek.** Dni Krzyżowe; NMP. Wspomnienia Wiernych
25. **Sroda.** Dni Krzyżowe; Ś. Marii Magdaleny de Pazzis P. Zak. Karmel. Ś. Grzegorza VII. Pp W., Ś. Urbana I Pp M., Wigilia Wnieb. P. J.
26. **Czwartek. Wniebowstąpienie P. Jezusa — I Kl. —** Ś. Filipa W., Eleuteriusza Pp.
27. **Piątek.** Ś. Bedy W. DK., Ś. Jana I Pp M. (Zaczyna się nowenna do Ducha Św.)
28. **Sobota.** Ś. Augustyna B. W., Ś. Emila M., NMP. Królowej Apostołów
29. **Niedziela Po Wnieb.** Ś. Teodozji M., Ś. Maksyma B.
30. **Poniedziałek** Ś. Feliksa I Pp M., Ś. Joanny d'Arc.
31. **Wtorek.** N. M. P. Pośredniczki Łask., ŚŚ. Anieli i Petroneli PP., N. M. P. Królowej Wszystkich Świętych i Matki Pięknego Miłości

# DWIE ROCZNICE

Ubiegłego roku w niedzielę Opieki św. Józefa (III-a niedziela po Wielkanocy) uczczono św. Józefa dwoma ważnymi aktami. Jedna z nich to dziękczynna pielgrzymka Księży, byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau, do cudownego obrazu Opiekuna Jezusowego w kolegiacie kaliskiej. Drugi zaś, to poświęcenie się św. Józefowi Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych, dokonane w Jego świątyni w Wadowicach.



Pielgrzymka Księży do Kalisza była dopełnieniem ślubu, złożonego w Dachau.

Po załamaniu się potęgi niemieckiej tereny okupowane kurczyły się, zwycięskie wojska wdzierały się coraz więcej w głąb Niemiec. Dla Niemców stała się aktualną i niepokojącą sprawą obozów koncentracyjnych. Nie chcieli, by o ich okropnościach ktokolwiek miał się dowiedzieć. Himmler wydał rozkaz, by żaden więzień nie dostał się żywy w ręce nieprzyjaciela. Ewakuowano obozy po-

łożone dalej od centrum Rzeszy. Ewakuacja polegała na tym, że gnano ludzi jak bydło bez wytchnienia i bez pożywienia. Masę po drodze padało z wycieńczenia, masę zabijali Niemcy, tak, że do miejsc przeznaczenia dochodził zaledwie znikomy procent. Ze zbliżaniem się końca wojny podobny los czekał również i więźniów obozu w Dachau. Front się zbliżał. Nadchodziła chwila tragiczna. Ratunek mógł przyjść jedynie z nieba.

Błysnęła myśl, by oddać się św. Józefowi. Wszak On ochronił Jezusa przed siepaczkami Heroda, czyżby nie mógł zachować więźniów przed okrutnymi esesmanami? Myśl ta przypadła wszystkim do serca i od razu zrodziła niemal-że pewność w Jego cudowną opiekę. Uroczystego aktu poświęcenia dokonano w niedzielę Opieki św. Józefa, dnia 22 kwietnia 1945 roku. W akcie poświęcenia czytamy: ...„Twojej

opiece się oddajemy — my Twoi czciciele, których jedna wiara, jedna miłość i jedna mowa ojczysta złączyła, a teraz wspólna niedola obozowa jeszcze ściślej jednoczy... Uroczyste przyrzekamy po szczęśliwym powrocie do wolnej Ojczyzny: 1) żywić cześć dla Ciebie i szerzyć ją wśród naszych rodzin, 2) złożyć Ci wspólny hołd wdzięczności przed cudownym obrazem Twoim w kolegiacie kaliskiej, 3) w dowód wdzięczności za nasze ocalenie przyczynić się do dzieła miłosierdzia pod Twoim wezwaniem“.

Św. Józef nie zawiódł pokładanej w Nim ufności. Choćby bowiem wydano rozkaz ewakuacji tego obozu, co było niemal równoznaczne z rozkazem wymordowania prawie wszystkich więźniów, to jednak do ostatecznej ewakuacji nie doszło. Dowódca zaś wojsk amerykańskich wyznał, że coś mu mówiło: naprzód i zajmuj jak najprędzej obóz. Gdyby się Amerykanie spóźnili o jeden dzień, więźniowie najprawdopodobniej wszyscy by wyginęli. W pobliżu bowiem obozu stał czterotysięczny oddział esesmanów czekając nocy, aby obóz napaść, spalić, a więźniów wystrzelać. Oficer amerykański oświadczył w bramie obozu: „Za to, co się tu teraz stało w obozie, nie nam, lecz tylko Bogu trzeba dziękować, bo to Jego sprawa“. Tak, była to Boża sprawa za przyczyną św. Józefa, którego Opiece się powierzono.

W zeszłym roku w niedzielę Opieki św. Józefa urządzono dziękczynną pielgrzymkę do Kalisza (17—19/IV) jako dopełnienie ślubu za cudowne uwolnienie. Wzięło w niej udział około 500 kapłanów, byłych więźniów obozu w Dachau. Pielgrzymkę zakończono założeniem Bractwa św. Józefa\*) i ufundowaniem sierocińca dla 20 chłopców. Pełne utrzymanie tego sierocińca wzięli na siebie kapłani-pielgrzymi.



Drugim ważnym aktem, którego rocznica wypadnie w niedzielę Opieki św. Józefa, to oddanie się Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych św. Józefowi. Był to również akt publicznej i uroczystej podziękacji za Jego cudowną opiekę. Aktu tego dokonano w Wadowicach, gdyż klasztor tamtejszy doznał może najwięcej cudownej opieki św. Józefa w czasie ostatniej wojny. Trudno tu poruszać szczegóły, gdyż trzeba by wówczas napisać grubą księgę. Wspomnę tylko o dwu. Przez całą wojnę odbywało tam swe studia filozoficzno-teologiczne dwudziestupięciu kleryków. W tym samym gmachu mieściły

---

\*) W Wadowicach przy kościele św. Józefa istnieje Arcybractwo św. Józefa, z władzą przyłączania bractw tworzonych pod Jego wezwaniem.

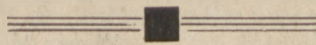
się koszary niemieckiej Straży Granicznej i odbywały się kursa przygotowawcze dla celników.

Niemcy posiadali tam różne magazyny, a między innymi i magazyn broni. Przed spodziewanym opuszczeniem budynku podminowali go i mieli wysadzić w powietrze. Wszystko było przygotowane; porobione podkopy, pozakładane miny, poprzeprowadzane druty elektryczne. Potężniejszą jednak była moc św. Józefa Patrona tamtejszego klasztoru. Nie zawiódł ufności zakonników. Klasztor cudownie ocalał, a odsłonięta przypadkiem przez Niemców figura św. Józefa we frontowej ścianie gmachu wymownie wskazywała Tego, Komu klasztor miał zawdzięczać ocalenie.

W tym to właśnie klasztorze zebrała się ubiegłego roku w niedzielę Opieki św. Józefa (18/IV) pod przewodnictwem Prowincjała, Rada Prowincjalna oraz przeorzy i delegaci wszystkich klasztorów, by dokonać uroczystego aktu. „...sprowadziła nas — czytamy w akcie poświęcenia — dzisiaj tu przed Twój łaskami wstawiony obraz w tym naszym kościele głęboka wdzięczność za niezliczone Twoje łaski, dobrodziejstwa i za Twą potężną i prawdziwie Ojcowską opiekę nad naszym całym Zakonem... I u nas w Polsce otaczałeś nasz Zakon zawsze prawdziwie ojcowską opieką. Dowodem tego była ta serdeczna ufność, z jaką się Ojcowie odnosili zawsze do Ciebie. Większość naszych klasztorów Twoim wezwaniem się chlubiła. Kwitnące Arcybractwa przy naszych kościołach skupiały w sobie liczne rzesze Twoich czcicieli. I w czasie ostatniej zawieruchy wojennej otaczałeś nas swą opieką. Mimo ciężkich warunków przetrwaliśmy w obserwie naszych praw zakonnych. Zwłaszcza tutejszy klasztor zachowałeś wprost cudownie przed zakusami wroga, broniąc Ojców, Braci i licznych kleryków przed zabórczymi planami okupanta i w czasie działań wojennych zachowałeś klasztor przed zniszczeniem... Pragniemy i ślubujemy uważać Cię zawsze za ukochanego Ojca i Przewodnika na drodze do doskonałego umiłowania Boga... Przyjmij, o najukochańszy Józefie święty ten akt naszej wdzięczności i naszego oddania... Od wieków nie słyszano, byś kogoś opuścił, kto Twej pomocy wzywa, więc ufamy, że i naszych błagań nie odrzucisz“...

Te dwie rocznice, to dwie wielkie pobudki do częstego uciekania się o pomoc do św. Józefa i oddawania się Jego potężnej Opiece.

*O. Eliaz od Matki Bożej k. b.*



# MAJOWEJ NIEDZIELI

Na lazurowym jasnym niebie  
Kwiat bżowy sennie się kolebie...  
Przepiękny! — Kwitnie i w słońcu drży...  
Szkłą się nań srebrnej rosy tży.

— Ogród jak jeden wonny kwiat!

Stąpam leciutko by nie zmącić ciszy

W zaczarowany z bajki świat.

I duszą czerpię piękno przyczajone

Z bujnego kwiecica splatam koronę

I niosę Królowej Pani!

Błękit zachwyca mię, słońce olśniewa

I mówią ze mną kwiaty, mówią drzewa,

Wiosna swe białe rozchyła drzewa,

Wiosna swe białe rozchyła dłonie

Tuląc me skronie.

Woń bżów majowych

Biało-liliowych

Upaja serce moje!

Blasków słonecznych szemrzą zdroje

I jasne szczęście uśmiecha się do mnie!

— Wśród bżów majowych —

Pomnę to, pomnę!

Idę, czy płynę, w mgłę błękitnej ginę?

Na lazurowym jasnym niebie

Kwiat bżowy sennie się kolebie...  
W głębi ogrodu kaplica się bieli

Majowej, cudnej niedzieli.

— Ku niej to właśnie wyciągam swe ręce,  
Lgnę duszą, sercem

I niosę bżów białych kwiat zroszony,

Z brylantów słońca drogie zastony

Pod stopy Niepokalanej ściele

W skąpanej złotem kaplicy — w niedzielę.

Wiersz Marii Rzepeckiej

## Pośredniczka łask

### III.



Cały maj poświęcamy naszej Królowej, na tle zaś tego ogólnego hołdu występuje kilka świąt ku czci Boga-Rodzicy: Matki Bożej (3 maja), Wspomożenia wiernych (24 maja) i najmłodsze z tych świąt: Pośredniczki wszystkich łask (31 maja). Ono głosi nam tę słodką prawdę, że łaska Boża przechodzi przez ręce Marii. Kardynał Mercier, słynny prymas Belgii szczególnie zajmował się tą prawdą i wyjednał u Ojca świętego zatwierdzenie święta i oficjum ku czci Matki Boskiej Pośredniczki łask (w roku 1921). On też złożył prośbę udowodnioną, „aby powszechność pośrednictwa Marii we wstawienictwie Jej wobec jedyne-

pośrednika sprawiedliwości Jezusa Chrystusa jako przedmiot tradycyjnej wiary ludu wyniesiona została do godności dogmatu“.

Nauka Kościoła na podstawie Pisma świętego i tradycji głosi, że Bóg chce tego, by łaski Jego przechodziły przez ręce Tej, która dała życie Jezusowi. Pan Bóg może bez Niej wszystkie łaski dać bezpośrednio, ale tego nie chce — jak mówi św. Bernardyn ze Sieny. „Od chwili — pisze — gdy w łonie swym poczęła Słowo Boże, została obdarzona jakoby pewną jurysdykcją, pewną władzą nad działalnością doczesną Ducha Świętego, tak dalece, że łaski Boże za Jej pośrednictwem otrzymujemy“. Potwierdza to szereg innych pisarzy Kościoła. „Prawdziwym pośrednikiem jest Jezus Chrystus, On apeluje do Sprawiedliwości i ma prawo domagać się. Maryja pośredniczy do miłosierdzia i prosi“ — tak uczy św. Alfons. Prosi o łaski Jezusa, a On udziela ich wedle swego

Serca. To pośrednictwo Marii nie umniejsza w niczym mocy Zbawiciela. Chcąc to zaznaczyć Benedykt XV zmienił invitorium w jutrzni, w którym się dziś w święto Pośredniczki łask śpiewa: „Pójdźmy uwielbić Chrystusa Zbawiciela, który zechciał, by nam wszystko przechodziło przez Marię“. „To wszechpośrednictwo Marii w świecie łaski można przyrównać do obiegu krwi. Centralnym organem jest Serce Jezusowe, które ukształtowane w Sercu Marii jest w stałej z Nim łączności“ (św. Ludwik Maria Grignon de Monfort). Pośrednictwo to nie jest wywieraniem wpływu na Boga, ono jest działaniem z woli Bożej, łączącej się z działalnością Stwórcy, ma nas na celu i wpływa na dary, których raczył On udzielić. Ona jest tylko pomocnicą.

Pomocnictwo to przybiera podwójną formę, z jednej strony Maria wywiera wpływ na ludzi jako istota od nich wyższa i doskonalsza, z drugiej strony znosi nasze modły do Boga, uszlachetnia je, uzupełnia. W modlitwę swą wkłada całą wagę swej chwały, modli się z wyżyn swej godności, z całego swego serca. To pośrednictwo jasno wyrażają teksty liturgiczne na dzień święta.

Działanie Marii zaszczeplone jest na własnym działaniu Trójcy Świętej. Najpierw Maria jest napełniona łaską i życiem Bożym, ta łaska w Niej się przetwarza i zyskuje szczególną piękność. Wszystkie łaski dane przez Marię nacechowane są słodyczą. Maria obejmuje nas swą działalnością i modlitwą, ale Nią rządzi Bóg.

Pośrednictwo Marii występuje w całym blasku na tle prawdy o mistycznym Ciele Chrystusa. „Jezus Chrystus jest Głową wybranych, oni są jedno z Nim, jako członki stanowią jedno z Nim. Jak Maria nosiła tę Głowę w swym łonie i nosić będzie zawsze w swym Sercu, tak nosić będzie wszystkie członki“ (św. Jan Eudes).

Sam Bóg przygotował Ją do tego pośrednictwa w Kościele, do tego macierzyństwa łaski, dał jej udział w rodzeniu się duszy do życia łaski i w jej rozwoju aż do pełnego rozkwitu. Św. Józef i św. Jan Chrzciciel w łonie swej Matki pierwsi odczuli na sobie owoc tego pośrednictwa. W ciągu życia nauczycielskiego Chrystusa Pana, Maria wypraszała duszom zrozumienie i gotowość woli pójścia za wskazaniem Zbawiciela. Jezus w ciągu swego ukrytego życia przygotowywał Swą Matkę do tego zadania, a w miarę jak odsłaniał przed Nią plany Odkupienia rosło w Marii pragnienie pośrednictwa (por. O. Woroniecki — „Macierzyńskie Serce Marii“). Przygotowaną więc była Maria do misji powierzonych Jej na



Golgocie. Od chwili prorocstwa Symeona Maria miała przed oczyma tę ofiarę, ale wielkość jej zrozumiała pod krzyżem i dlatego na dzień święta Pośredniczki łask Kościół nam czyta odpowiedni wyjątek z opisu Męki Pańskiej. (Jan XIX 25—27). Tam Maria połączyła swą ofiarę z ofiarą Jezusową, połączyła świadomie i dobrowolnie. „Stojąc pod krzyżem — pisze św. Augustyn — uczyniła akt największego posłuszeństwa dla Boga i największej miłości dla ludzi, Syna za nich dobrowolnie ofiarując i dlatego zasłużyła sobie na nazwę Matki wszystkich wiernych“.

W dzień Zesłania Ducha świętego w pełnym świetle uprzytomniła sobie swój związek z Kościołem, patronuje mu też od początku, towarzyszy apostołom modlitwą w ich pracach i cierpieniu.

„Przystąpmy tedy do stolicy łaski z ufnością, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pogodnemu ratunkowi“ (Introit). „Ufajmy Marii, bo w Niej wszelka łaska drogi i prawdy, w Niej wszelka nadzieja żywota i cnoty“ (Eccl. 24, 25—6) i powtarzajmy z Kościołem: „Zbawienie nasze w Twym ręku“ (Antyfona).

Jeżeli każdy potrzebuje łaski Marii, to przede wszystkim rodzice, bo oni także w pewnym stopniu są pośrednikami między Bogiem i dziećmi, i oni uczą o tym Bogu i oni wypraszają łaski potrzebne. Dążyć muszą do tego, by ich pośrednictwo było skuteczne, a będzie, o ile wzorować się będą na tej Najświętszej Pośrednicze.

Maria była wierna natchnieniom, kochała nade wszystko Wolę Bożą, tych, których bierze w opiekę nie rzuca, ale im stale pomaga, broni, czuwa nad nimi i modli się o łaski. Oto wzór wychowawczyni, która główną rolę przypisuje działaniu łaski, a nie wysiłkom osobistym. Trzeba w wychowaniu obudzić zaufanie do łaski, wiarę w jej ważność i ufność w Pośrednicze łask.

Już przed urodzeniem matka oddaje Marii dziecko, co wpływa na szczęśliwe rozwiązanie, nawet przeciw opinii lekarzy. Ten akt oddania ponawia po urodzeniu, przy Chrzcie świętym i w każdej ważniejszej okoliczności. Dzieci uczą o Marii i w miarę ich rozwoju ta nauka przybiera na głębi i powadze. Nie pomija żadnej sposobności, by dzieci zbliżyć do Marii (rózaniec, nabożeństwa majowe, pielgrzymki, akademie, sztuka malarska, poezja itd.).

Każde święto Maryjne tak I jak II klasy winno być zaznaczone w kole rodzinnym. Należy omówić jego liturgię, cnotę Marii, to najpiękniejszy wyraz naszej ku Niej miłości.

Kult Marii w wychowaniu ma nie tylko uzasadnienie dogmatyczne, ale i psychologiczne. Każde młode serce odczuwa potrzebę matki-przyjaciółki, dyskretnej w swej miłości i ideału. Ani większego ideału kobiety, ani bardziej wiernej przyjaciółki-matki nie znajdziemy. Nic nie wyrobi w młodzieńcu tyle czystości i szlachetności, tyle rycerskiego podchodzenia do kobiet, co nabożeństwo do Marii Niepokalanej. Nic też tak nie nastawi dziewczyny na ofiarność, nic tak nie ustrzeże jej godności, co wpatrywanie się w Marię i odbicie Jej obrazu w duszy. Kult ten odwraca od brudu, uczy kochać piękno i wzniosłość.

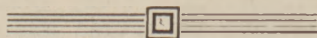
Matka łaski Bożej nauczy nas kochać i cenić łaskę, strzec jej choćby kosztem życia. Rodzice Jej w tym pomagają, stwarzając w domu odpowiednią atmosferę, czuwając, by po grzechu dziecko zaraz spieszyło do trybunału pokuty.

Wiele wysiłku wymaga wdrożenie do współpracy z łaską uczynkową. Ona to pociąga do dobrego, ostrzega, chwali, gani, Ona pomaga w walce z pokusą i w wierności obowiązkom. Ukoronowanie tych łask, to wytrwanie w dobrym. O każdą z tych łask trzeba prosić, pierwsza jest dana darmo, ale następną zyskuje się przez wierność poprzedniej i przez modlitwę. Łaska działa nie obok władz, ale we władzach naszych, podnosząc czyny nasze do wyższego rzędu. Nie znosi ani gorączki ani opieszałości, nie znosi kompromisów. Gdy dobrze wyjaśnimy dzieciom ekonomię łaski to zniknie szablonowy pacierz, a modlitwa będzie błaganiem o łaskę, dziękczynieniem za nią, wyliczaniem się z naszego do niej stosunku i serdecznym przeproszaniem za marnowanie tego daru. Dziecko się modli, ale i rodzice proszą dla niego o łaskę i to nie tylko ogólnie, ale chwytają życie na gorąco. Muszą wiele wtedy obcować z dziećmi, wiele z nimi mówić o rzeczach Bożych, muszą kierować jego pracą nad charakterem.

Łaska ma w sobie dynamizm, siłę, do rozwoju potrzebuje zapału i radości. Uczmy dzieci cieszyć się zwycięstwami nad sobą, sukcesami w pracy, okazjami do ofiar. Ale na to sami musimy być entuzjastami łaski, przepełnieni wdzięcznością za nią dla Boga i dla naszej Pośredniczki, w której ręce złożymy świętość dzieci.

„Przyjdźcie do mnie i słuchajcie, a żyć będzie dusza wasza“. (Z Lekcji).

*Barbara Żulińska*



# Możny Wspomożyciel



Święty Józef według słów św. Teresy od Jezusa jest Wspomożycielem we wszelkich potrzebach. „Innym świętym — pisze Ona dał Bóg łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu zaś chwaleb-nemu świętemu, — jak o tym wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania nas we wszystkich potrzebach». I rzeczywiście gdy się czyta o łaskach i cudach św. Józefa, gdy się przegląda historię Jego cudownych obrazów, jak np. w Kaliszu, lub u sióstr Bernardynek w Krakowie wi-dać, że prawie nie ma takiej potrzeby czy trudności, w której by św. Józef nie przy-szedł z pomocą.

W kościele OO. Karmelitów Bosych w Poznaniu święty Józef był szczególnie czczony. Obraz Jego znajdujący się początkowo w kaplicy, a później w wielkim ołtarzu słynął wielkimi cudami. Niestety na skutek zawieruchy dziejowej, skasowania klasztoru i kościoła przez rząd pruski obraz ten zaginął bez śladu. Niemniej jednak Kościół św. Józefa po odremontowaniu pozostaje nadal żywym ośrodkiem czci tego wielkiego Opiekuna Jezusa.

W kronikach klasztoru Poznańskiego zanotowano znaczną liczbę łask i cudów św. Józefa. Podajemy niektóre z nich, żeby nawiązać do dawnej tradycji sanktuarium św. Józefa i żeby tym więcej rozbudzić w sercach współczesny chłudzi dziecięcą ufność i miłość dla przybranego Ojca Jezusa i Oblubieńca Matki Bożej.

Gdy Ojcowie Karmelici Bosi budowali kościół św. Józefa w Poznaniu, był to okres odszczepieństwa od wiary św. wielu ludzi. Ratowali oni te zbłąkane dusze z całą gorliwością, a św. Józef cudownie im w tym pomagał. W r. 1623 pisze kronikarz:

»Z końcem tego roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii przy napływie pobożnego ludu otrzymał chrzest św. pewien młodzieniaszek izraelita. Niedługo potem udzielono w naszym kościele chrztu św. młodzieńcowi z sekty ariońskiej. Wielu nadto heretyków obojga płci odwołało swe błędy przed naszymi Ojcami spowiednikami i przystąpiło do św. Sakramentu Pokuty«.

W roku 1632 pisze znów Kronikarz: »W tym roku w święto św. Tomasza apostoła dnia 21 grudnia obroniony został cudownie klasztor SS. Karmelitanek Bosych p. t. św. Józefa w Lublinie od pożaru. Już bowiem dach konwentu pochwytyły płomienie a Siostry zostające na modlitwie wieczornej o niczym nie wiedziały. Dopiero na głos zbiegających się i wołających ludzi o niebezpieczeństwie się dowiedziały... Niektóre Siostry widziały św. Józefa gaszącego ogień i broniącego przed nim klasztor. Wiedzieć należy, że klasztor ten zostaje pod opieką św. Józefa«.

Opisują też kroniki jak nieraz w cudowny sposób św. Józef przychodził z pomocą materialną klasztorowi Poznańskiemu, gdy był w ciężkiej potrzebie. Napływały ofiary od nieznanomych dobrodziejów i to w chwilach najkrytyczniejszych tak np. gdy klasztor zadłużony nie mógł spłacić długu przyniesiono do furty stop wosku, w środku którego znaleziono 400 zł polsk. — taką właśnie sumę, jaka potrzebna była na spłacenie długu.

Św. Józef bronił również swoich czcicieli w różnych niebezpieczeństwach. I tak w jednym Kościele »zakrystian chcąc przyzdobić ołtarz uroczystej na święto św. Józefa wyszedł na drabinę, na której utamały się dwa szczeble. Zakrystian spadł z bardzo wysoka na ziemię. Lecąc na dół wezwał imienia św. Józefa i w upadku swym żadnego szwanku nie poniósł«.

Gdybyśmy i dzisiaj zebrali wiadomości o tych rozlicznych łaskach i o tej cudownej pomocy, z jaką przychodzi św. Józef swoim czcicielom, moglibyśmy spisać o wiele więcej faktów, aniżeli to podają stare kroniki. Dobroć bowiem św. Patriarchy z Nazaretu nie wyczerpuje się nigdy a moc jego jest wielka. »Kto mi nie wierzy jak wiele może św. Józef — pisze św. Teresa — niech sam spróbuje a przekona się i doświadczy sam na sobie«.

*O. Bernard od Matki Bożej.*

---

---

Już wyszło z druku osobno

## OFFICIUM DEFUNCTORUM,

przydatne zwłaszcza dla tych, którzy odmawiają  
chórowo Officium Parvum.

# W 950 rocznicę kanonizacji św. Wojciecha

Corocznie w dniu 23 kwietnia katolicy polscy, a szczególnie gnieźnieńska stolica prymasów składa hołd swemu patronowi, św. Wojciechowi. Przed dwoma laty uroczystości święto Wojciechowe zgromadziły u grobu św. Męczennika olbrzymie rzesze z całego kraju, wypadły bowiem w 950-tą rocznicę jego męczeńskiej śmierci.

Warto przypomnieć, że w tym roku przypada również wzniosła rocznica, a mianowicie 950-lecie kanonizacji św. Wojciecha. Rzecz to niemałej wagi, skoro zważymy, że kanonizacja ta była drugą z kolei znaną nam z historii i potwierdzoną źródłami. W r. 993 Stolica Apostolska wyniosła na ołtarze biskupa augsburskiego, św. Udalryka (924—973), niezmordowanego działacza i pasterza. Kanonizując św. Wojciecha Stolica Apostolska składała mu hołd nie tylko jako biskupowi, ale i jako zakonnikowi-ascecie, przede wszystkim jednak jako męczennikowi. Wskazuje na to niedwuznacznie fakt, że kanonizacja nastąpiła tak rychło, bo zaledwie w dwa lata po śmierci Wojciecha. Męczeństwo to poniesione z rąk Prusaków w Sambii 24 kwietnia 997 r. odbiło się głośnym echem w całym chrześcijaństwie. Poniósł je bowiem mąż znany w całym Kościele, biskup zarazem i mnich, krewny książąt i cesarzów, intelektualista i asceta, a w końcu apostoł wiary św. Te wszystkie momenty trzeba wziąć pod uwagę, gdy się chce właściwie spojrzeć na sprawę rychłej kanonizacji św. Wojciecha. Wszystkie one znajdują też wyraz w żywocie napisanym specjalnie dla celów procesu kanonizacyjnego „Vita et passio Sti Adalberti Martyris”. Autorem żywota jest może brat św. biskupa, Radzym-Gaudenty, niebawem pierwszy arcybiskup gnieźnieński, choć historycy wysuwają innych i nie są w tej kwestii zgodni.

Radzym był w każdym razie tym, który rozniósł wieść o męczeństwie swego brata. A był on przecież naczynym świadkiem jako towarzysz misji pruskiej św. Wojciecha. Dobrze więc uczynił Bolesław Chrobry, że właśnie jego wysłał do cesarza Ottona III i papieża Grzegorza V. To spieszenie wysłane poselstwo Radzyna Gaudentego miało swoje głębokie znaczenie. Trzeba bowiem pamiętać, że Bolesław Chrobry kontynuując ambitne plany swego ojca Mieszka zamierzał uczynić Polskę Mocarstwem, które mogłoby się skutecznie przeciwstawić potędze niemieckiej. W tym celu dążył do uzyskania korony królewskiej. Na to jednak

trzeba było mieć własnego metropolitę. Miał nim być poprzednio św. Wojciech. Teraz jednak jako męczennik dawał Kościołowi polskiemu coś więcej niż własny autorytet, bo dawał mu swoje własne zwłoki męczeńskie jako relikwie, które miały się stać tytułem nowej metropolii. A było to przecież konieczne.

Właściwa Bolesławowi rzutkość działania wydała rychłe owoce. Poselstwo Radzyna dotarło do cesarza Ottona III, którym głęboko wstrząsnęła wieść o męczeństwie czczonego i uwielbianego przyjaciela. Nic też dziwnego, że cesarz zapalił się do planu kanonizacji biskupa-męczennika. Jeszcze w październiku 997 r. ufundował w swej stolicy, Akwizgranie, klasztor benedyktyński pod wezwaniem św. Wojciecha. Rzym znał pokornego biskupa, toteż z czcią powitał nową cesarską fundację pod jego wezwaniem na wyspie Tybru.

Proces kanonizacyjny miał się zaraz rozpocząć. Na przeszkodzie stanęło jedno z tak licznych wówczas powstań szlachty rzymskiej przeciwko cesarzowi i papieżowi. Niebawem (998) zakończył też życie papież Grzegorz V. Następcą jego został Francuz, Gerbert z Aurillac, jako Sylwester II (999—1003), również jak cesarz wielbiciel Wojciecha. Uważał on, że jak najbardziej godzien wyniesiona na ołtarze jest człowiek, którego wiedza budziła podziw świątłych umysłów, członek najświetniejszego klasztoru awentyńskiego, mnich-biskup o najwyższym wyrobieniu wewnętrznym, o którym św. Nilus powiedział, że „nie pomni, by kiedykolwiek widział młodzieńca równie gorejącego miłością Chrystusową“.

Sprawa kanonizacji posuwała się teraz szybko naprzód. Koronacja papieża Sylwestra II odbyła się w kwietniu 998 r. Niedługo, choć trudno dokładnie ustalić termin, odbył papież synod w Rzymie. Na synodzie tym ogłoszono uroczystą kanonizację św. Wojciecha, biskupa-męczennika, a jednocześnie załatwiono dwie inne sprawy, bardzo ściśle z nią związane. Pierwsza z nich była przedmiotem długoletnich starań Bolesława Chrobrego, a mianowicie kanoniczna erekcja metropolii gnieźnieńskiej. Wyniesienie na ołtarze św. Wojciecha, którego relikwie znajdowały się w Gnieźnie, była najlepszym tytułem do utworzenia metropolii. Nie trudno też było o kandydata na pierwszego metropolitę gnieźnieńskiego. Był przecież rodzony brat męczennika i świadek jego śmierci, Radzym Gaudenty. On też na tym samym synodzie został prekonizowany, a potem wyświęcony na arcybiskupa gnieźnieńskiego. Źródła z owych czasów dają mu tytuł — „archiepiscopus Sancti Adalberti“.

Nastąpiła teraz sławna pielgrzymka Ottona III do Gniezna w marcu i kwietniu 1000 r. i utworzenie metropolii przy udziale legata papieskiego, kardynała Roberta. Nowa metropolia objęła nowoutworzone diecezje: krakowską, wrocławską i pomorską (w Kołobrzegu). Dotychczasowa diecezja poznańska w znacznie uszczuplonych granicach pozostała nadal poza obrębem nowej metropolii. Weszła jednak i ona w jej skład w r. 1133.

Tak więc utworzenie polskiej metropolii zupełnie niezależnej organizacyjnie od Kościoła niemieckiego było pierwszym owocem kanonizacji św. Wojciecha. Drugim zaś niewątpliwie była koronacja Bolesława Chrobrego, nie do pomyslenia bez istnienia metropolii.

Z Gniezna też cześć św. Wojciecha promieniowała na cały kraj. Do Gniezna spieszyły w ciągu wieków liczne rzesze pielgrzymów. Ta cześć św. Patrona trwa nadal i jest ciągle żywa. Doroczne uroczystości świętowojechowe gromadzą tłumy wiernych z całego kraju. Przewodniczą im członkowie polskiego episkopatu.

*Ks. Dr Franciszek Kryszak*

## **V I V E R E C U M E C C L E S I A**

Jako dalsze tomiki tego wybitnego dzieła o liturgii, pióra S. M. Renaty Niepokalanki, ukazały się:

T. V

### **WIELKANOC**

Str. 104 — zł 200.

T. VI

### **ZIEŁONE ŚWIĄTKI**

Str. 124 — zł 220.

**Zamówienia kierować:**

**Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych**  
**Kraków, ul. Rakowicka 18.**

# O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy

Z wielką słuszością nazwano wiek XV „szczęśliwym wiekiem“ Krakowa. Żyli w nim i działali mężowie, którzy dzięki świętości swego życia, stali się chlubą tego miasta. Przeminał tak dawno już ten wiek, tak jak mija wszystko, co jest ze świata... Nie powinna jednak zatrzeć się pamięć życia świętych mężów owego czasu. Mimo to z przykrością trzeba sobie powiedzieć, że mało się o nich pamięta. Jeden tylko z tych wielkich mężów, św. Jan Kanty uroczyście zaliczony został w poczet świętych kanonizowanych. Inni tak długo czekają na to należne im wyróżnienie. Długo czeka na wyniesienie na ołtarze i Stanisław Kazimierczyk, kanonik regularny od Bożego Ciała i Izajasz Boner, augustianin i Michał Giedroń, kanonik regularny od św. Marka i Świętosław mansjonarz. Kult współczesnego im Szymona z Lipnicy zatwierdzono już w r. 1685, ale ten świątobliwy bernardyn nie został jeszcze zaliczony w poczet świętych kanonizowanych.

Obecnie dzielimy się z czytelnikami radosną wieścią, że aktualną stała się sprawa jego kanonizacji. Coraz bardziej szerzący się kult, coraz liczniejsze łaski i cuda uzyskiwane za jego pośrednictwem skłoniły władze OO. Bernardynów do podjęcia na nowo tej sprawy, przerwanej rozbiorem Polski. Z powodu tej pomyślnie rozwijającej się akcji godzi się przypomnieć świetlaną postać

Błogosławionego oraz podać krótki przynajmniej rys jego życia i kultu.

Bł. Szymon urodził się ok. r. 1437 w Lipnicy, miasteczku położonym w powiecie bocheńskim. Rodzice jego byli średnio zamożnymi mieszczanami. Początkowo nauki pobierał on w rodzinnym mieście, następnie kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał stopień bakałarza. Pod wpływem kazań św. Jana Kapistrana, którymi poruszony był głęboko cały ówczesny Kraków, bł. Szymon wstąpił do zakonu Bernardynów. Prawie całe życie zakonne spędził on w klasztorze krakowskim. Pełnił obowiązki spowiednika królewskiego i kaznodziei katedralnego. Jako mówca nadzwyczaj utalentowany, przejęty żarliwą miłością Boga i bliźniego zyskał sobie ogromną sławę i popularność. Gdy w Krakowie wybuchła straszliwa zaraza, Szymon nazywając ją „jubileuszem wybranych“ z pełnym poświęceniem niósł zarażonym wszelką pomoc i pociechę. Pełniąc uczynki ofiarnej miłości, nabawił się sam choroby i dotknięty zarazą zmarł dnia 18 lipca 1482 roku.

Bł. Szymon był w całej pełni wzorowym zakonnikiem. Całe jego życie było stałym i pełnym zjednoczeniem z Bogiem. Na szczególną uwagę zasługuje jego wielkie umiłowanie modlitwy i samotności. Odnaczał się gorącym nabożeństwem do Matki



Najświętszej. Do tego nabożeństwa gorąco zachęcał wszystkich. Na ścianie swojej celi umieścił własny wiersz zaczynający się od słów „Tu quisquis fueris cuius casae habitator, memento quod sis Mariae Matris amator“ (Kimkolwiek byłbyś celi tej mieszkańcem, pamiętaj, żeś Marii winien być miłośnikiem). Życie prowadził nadzwyczaj surowe. Posiłek przyjmował tylko raz dziennie. Ciało swe umartwiał ostrą pokutą i ustawiczną pracą. „Spoczną dopiero w grobie“ — mawiał często do braci. Leżąc na łożu śmierci wyraził życzenie, aby go pochowano przed progiem kościoła, tak by wszyscy po nim deptać mogli.

Dzięki tym niezwykłym cnotom już za życia zyskał sobie bł. Szymon ogólną cześć i miłość, a zaraz po śmierci poczęto wzywać jego wstawiennictwa. Grób jego tłumnie nawiedzano. Za serdecznymi modlitwami szły liczne cuda. Dlatego już w r. 1685 Stołica Apostolska zatwierdziła jego kult. Odtąd cześć bł. Szymona coraz bardziej rosła. Upadek Ojczyzny, choć przeszkodził doprowadzić do końca tak pomyślnie rozpoczęte kroki kanonizacyjne, nie potrafił jednak zniszczyć kultu.

W ostatnich latach daje się zauważyć szczególnie silne natchnienie czci i wiary w wstawiennictwo bł. Szymona. W każdy czwartek jako dzień śmierci Błogosławionego na nabożeństwach rannych i wieczornych gromadzą się liczni jego czciciele. Ośrodkiem tego kultu jest nie tylko Kraków, miejsce śmierci

Błogosławionego, ale również Lipnica, miejsce jego urodzenia i wszystkie te miejscowości u nas i za granicą, zwłaszcza w Ameryce, gdzie przebywają Lipniczanie, którzy swego Wielkiego Rodaka otaczają specjalną czcią i miłością. Coraz też częściej na ręce przełożonego klasztoru napływają zawiadomienia i podziękowania za uzyskane za przyczyną Błogosławionego łaski, a niektóre z nich, zasługujące na specjalną uwagę skłoniły Zakon do podjęcia na nowo sprawy kanonizacji.

Dzieje kultu bł. Szymona wykazują jasno, że był on szczególnie czuły na nędzę swych rodaków. Zawsze słyszał głosy gorącej i ufnej modlitwy. Zawsze przychodził z pomocą. Liczne podziękowania zapisane w aktach klasztornych i wota, zawieszane w jego kaplicy świadczą o tym wymownie. I dziś wstawiennictwo jego za nami przed Bogiem nie zmniejszyło się. Zmalała jedynie w sercach wielu ludzi cześć, jaką przodkowie nasi mieli dla Błogosławionego. Dziś nie otrzymujemy, bo nie prosimy. A przecież za możliwym orędownictwem bł. Szymona ulżyć możemy swej doli. W biedzie i chorobach, a zwłaszcza w nieuleczalnych doznać możemy niejednej łaski, a nawet cudownego uzdrowienia. Tylko z wielką wiarą i większą jeszcze nadzieją uciekajmy się do bł. Szymona. A jeśli jest woła Bożą, by nasze czasy przyozdobiły koroną świętości jego skronie, z pewnością dziś właśnie nie

odmówi naszym prośbom. Popłyną liczne łaski. Wydarzą się wypadki prawdziwych cudów. W ten sposób uzyskując sami pomoc,

przyczynimy się również do tego, że Polsce przybędzie nowy święty kanonizowany, roztaczający opiekę nad naszym narodem.

P. S. Wiadomości o otrzymanych łaskach, prośby o litanie, nowenny proszę kierować na adres: OO. Bernardyni, Kraków, ul. Bernardyńska 2.

*O. Romuald, bernardyn'*

## HUMERAŁ

(Refleksje 13)

Jest prawdą, że nad swoją mową może panować tylko ten, kto pamięta nad swymi namiętnościami i kto troszczy się o swe życie wewnętrzne. Zrozumiałe są wtedy słowa św. Jakuba Apostoła: „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest doskonałym“.

Dlatego musimy otoczyć szczególną opieką swoją mowę, a nawet swój głos.

Zobaczmy więc, jakli to humerał strzeże naszego głosu i naszej mowy..,

Z początku przeznaczeniem humerału było rzeczywiste strzeżenie głosu, ochronia szyi, aby kapłan mógł w sposób odpowiedni śpiewać chwałę Bożą. Ale nie tylko kapłan śpiewa chwałę Bożą. Czynią to wierni w kościele w dosłownym tego słowa znaczeniu; czynią to też poza kościołem, gdyż każda rozmowa, według zdania niektórych muzyków, jest właściwie śpiewem. Ten „śpiew“ może innych drażnić, może również uspakajać; może być błogostawieństwem w rodzinie, ale może też przyczynić się do rozbicia rodziny..,

Nieraz napewno spotkaliśmy się z głosem człowieka, rozumiejącego i współczującego z różnymi biedami ludzkimi. Taki głos był rzeczywście śpiewem dla chwały Bożej. Niechże więc humerał otacza ciepłem nasz głos, aby się nie stał lodowatym zimnym niszczycielem serc ludzkich i aby nie spowodował skamienienia własnego serca na głos Serca P. Jezusa.

Przy święceniu subdiakonów Biskup mówi: „przyjm humerał, który oznacza powściągliwość w mowie“.

A przy degradacji księdza, zdejmując z niego humerał, mówi Biskup: „ponieważ nie byłeś powściągliwy w mowie, przeto zdejmujemy z ciebie humerał“.

Dzisiaj zapytajmy się siebie, czy możemy z czystym sumieniem nosić swój humerał? Kiedyś humerał okrywał też głowę. Jest w tym dla nas przestroga, gdyż myślimy nasze ściśle łączą się z naszymi słowami. Zły duch uderza w nasze myśli, aby stały się złe nasze słowa. Dlatego razem z kapłanem, wkładającym na siebie humerał do Mszy św., mówmy: „przywdziej o Panie, na głowę moją hełm zbawienia, abym pokonał napaści szatańskie“.

X. K. D.

# Zagubiony różańczyk

Kiedy się znalazł Roman wśród łąk i lasów pełen zachwytu patrzył, słuchał, podziwiał piękno majowego poranka. Napawał swoje szafirowe oczy i serce wszystkim, co go otacza. I widać bardzo kochał przyrodę, bo cud leśnego życia i wiosny tak go uderzył i zachwycił, że aż ręce swe złożył jak do modlitwy w zachwycie i wzruszeniu.

Tak dawno nie widział zielonej łąki i zbóż, kwiecia leśnego i wschodu słońca.

Miasto i nauka pochłonęła go całego. Teraz miał ferie wypoczynkowe po przebytej niedawno chorobie. Pozostał wolny jeden dzień, więc wyrwał się do domu, do matuli.

Ostatni rok licealny i Seminarium Duchowne — marzenie tylu lat!

W tej chwili tyle mu szczęścia dawała wiosna i chwile przeżyte wśród lasów i pól zielonych, że odejść żadną miarą nie mógł ślad. Ale tęsknota za matką przemogła serce. Mnóstwo konwalii leśnych zerwał i pełne dłonie niósł ukochanej matuli w prezencie.

W swym zamyśleniu i radości nie spostrzegł, że już się kończy las. Przed nim leżała, jak złota wstęga droga, prowadząca do jego wsi, gdy nagle ktoś po imieniu zawołał:

— Romku jak się masz!

Po drugiej stronie na skraju lasu uśmiechał się wesoło i biegł w jego stronę Jurek — kolega z lat dziecięcych, z tej samej wsi co on. Razem wyrosli i wychowali się tu. Obaj odeszli przed kilku laty w świat i obaj dokonali wyboru. Ich młode dłonie wyciągały się do szczęścia prawie jednocześnie, lecz każdy z nich co innego wziął dla siebie.

Czas ukształtował w nich charaktery i serca i oto dziś spotykają się już prawie jako dojrzały ludzie.

Odbiegli od siebie daleko przestrzenią, lecz jakże dalej jeszcze sercem, poglądami, usposobieniem i dążeniami.

Roman był uosobieniem dobra, czystości i piękna, Jurka porywał świat i przygody, próżność i szumne życie.

Był piękny, zgrabny i bogaty. Cieszył się wielką sympatią wśród ludzi ze swego świata. Miał powodzenie i wzięcie.

Szeroki gest i pieniądze, których nie szczenił jednakowi zamożny ojciec, udostępniły mu prędko wejście w świat. O nauce wcale nie myślał, nie suszył nad książką głowy, bo i po co?

Wygodniej przecie było żyć nie pracując. Trwonił pieniądze wśród życia upadku i zgnilizny moralnej. Brnął w nim jak w błocie i brał pełnymi dłońmi wszystko, co szczęściem swoim nazywał. Przedwcześnie poznał życie. Tam zgubił serce swoje, zapłuszył własne sumienie, topiąc swą duszę w grzechowym bagnie. I nie czuł nawet, że świat ją paraliżuje, że trąd dotyka śmiertelny.

Ogarnięty dzikim szałem zmysłowych uciech i rozkoszy zapomniał o duszy w ogóle. I w sercu Jurka nie panowały już żadne uczucia ludzkie. To serce już nie znało żadnej świętości. Wypędził z niego Boga dawno i nie chciał uznać żadnych praw ani przykazań Jego.

Świat jego marzeń, myśli i czynów jakże daleki i niepodobny był do świata Romana.

Łączyły dzisiaj ich wspomnienia lat dziecięcych i jasne, beztrudne dni przeżyte niegdyś razem we wsi rodzinnej. Nic więcej. Od kilku lat nie widzieli się ze sobą.

I naraz to spotkanie... Te same szafirowe oczy głęboko myślące, sprzed laty, pełne wyrazu i powagi — oczy Romka. Pamiętał je tak dobrze, lecz nie dlatego, aby je podziwiać, wręcz przeciwnie. Kiedyś drwił zlekka z właściwą sobie ironią ze „świetoszka” jak go nazywał. Dziś te same oczy nie zrobiły również większego wrażenia na nim.

Padli sobie przyjaźnie w objęcia i popłynęła wesoła rozmowa. Zapytaniom nie było końca. Mówili prawie naraz obaj, wspominając chłopięce lata wspólne przeżnione w tych stronach.

Roman wzruszony do łez patrzył w swą przeszłość jak w cud. Zaszklili mu się szafirowe, wielkie oczy. Widać było, że przeżywa głęboko coś w duszy swojej marzycielskiej.

Na Jurku wspomnienia te nie robiły już prawie wrażenia. Myśl jego i serce czymś innym było zajęte. Przeżycia ja-

kieś świeższe, ciekawsze malowały się w jego pięknych, ciemnych oczach.

Wypiękniał jeszcze bardziej. Sylwetka jego robiła wrażenie prawdziwego dżentelmena i światowca w całym tego słowa znaczeniu. Wytworny, elegancki, naprawdę imponująco wyglądał przy skromnym Romanie.

W dalszej rozmowie dowiedział się Romek, że Jurek był bardzo, jak mówił szczęśliwy. Bawił się, hulał, grał w klubach całe noce w bilard, karty, słowem brał szczęście swoje, którego w świecie tak wiele. Drwił nawet trochę i dziś z Romana, że ten chce się jeszcze uczyć i moziolić nad książką. To stanowczo nie zgadzało się z jego zapatrywaniami i rozumem.

I tak gawędząc doszli pod samą prawię wieś. Wpatrzony w ziemię Jurek, nagle zauważył jakieś powiązane koralki. Kopnął niedbale nogą i padł nieco dalej na piach różańczyk biały z krzyżkiem — pewnie przez kogoś zgubiony.

Powtórny kopnięciem odrzucił go daleko na łękę i uszedł kilka jeszcze kroków ze zwykłą sobie swobodą.

Tymczasem Roman oblał się cały rumieńcem. Otworzył szeroko prerażone oczy i spojrzał uważnie na Jurka.

Za chwilę bez słowa przeskoczył rów przydrożny, podniósł perlisty różańczyk i niósł tak na swej dłoni w głębokim jakimś zamyśleniu. Ten odruch Romana ubawił kolegę bardzo. Padło jeszcze słów kilka i już się żegnali ze sobą życząc wiele wzajemnego szczęścia w dalszym życiu.

W chwili rozstania Roman powiedział serdecznie:

— Weź to ode mnie Jurku jako pamiątkę z tych drogich miejsc, gdzieśmy dzieciństwo spędzili. Może ci się przyda to w życiu. Doprawdy nie mam nic, a tak bym pragnął ci coś dać. — To mówiąc, podał mu znaleziony różaniec.

Jurek podziękował chłodno i schował niedbałym ruchem podaną pamiątkę do kieszeni. Za chwilę odjeżdżał czerpać znów swoje szczęście. Gdy został sam miał ogromną chęć wyrzucić różaniec przez okno pociągu, jednak nie uczynił tego. Coś go powstrzymało.

Roman tymczasem padł w objęcia

matki i płakał ze szczęścia, że widzi ją w zdrowiu, a potem długo w noc matka i syn gwarzyli jeszcze cicho.

Splęcione dłonie i serca w uczuciu najświętszych drgnięć płonęły żarem bezgranicznej miłości.

— Jeszcze lat kilka trudu i pracy, a będą razem ze sobą na zawsze!

Roman nacieszył swe serce do woli widokiem matki i domu i odszedł cicho.

Złożył swe skromne oszczędności uciulane z korepetycji, jakich udzielał w chwilach wolnych od zajęć szkolnych, złożył swe serce przy matce w białej swej chatce rodzinnej i wczesnym rankiem o świcie wyjechał.

Minęło kilka lat. Roman dochodził powoli do celu swych marzeń. Ostatnie miesiące Seminarium Duchownego i przygotowania do Święceń Kapłańskich.

A potem powrót do wioski rodzinnej po błogosławieństwo z rąk matki na nową drogę życia.

Któż zdoła opisać, co działo się w sercu Prymicjanta, gdy klęczał u stóp tej, która go wychowała?

Któż zdoła opisać szczęście tych dwojga serc na ziemi w chwili takiej?

Matka wkładała swe poniszczone, szorstkie ręce na głowę syna — kapłana. Nieopisane to szczęście! A potem Msza św. Prymicyjna, pierwsza Msza św. jej syna. I pierwsza jej Komunia św. z tych namaszczonych dłoni dziecka.

To przeżywane wspólne szczęście u Boskich stóp! I uciszanie skołatanych troską serc — matki i syna we wspólnej doli i cichym życiu.

Chwile te wielkie i wzruszające być musiały, bo dało się zauważyć głębię przeżytych ich na twarzach prymicjanta i modlącej się matki jego u stóp ołtarza.

Wszak wymodlili u Boga to wielkie szczęście swoje!

O jakże czekał tego dnia ksiądz Roman! Nareszcie wywdzięczy się matuli za wszystko, wszystko co dała. Różaniec jej piastował tyle lat i dziś jako kapłan już w parafii swojej i kościółku odmawiał ze wzniesieniem Zdrowaśki w skwarne czerwcowe po południe. Tam brzmiała ciągle matki pieśń „Syny mój, tylko ja, Marię weź sobie za towarzyszkę życia, a będziesz szczęśliwy”!

W tym samym roku wybuchła nie-długo wojna, niosąc ze sobą zagładę, spustoszenie, śmierć. Płonęły wie i miasta, ginęli ludzie. Na ziemi powstało jedno, krwawe cmentarzysko. Mogiły rosły, jak kwiaiy na wiosnę.

Jurek tymczasem przeżywał swoje szczęście i szedł po różach przez życie. Zjawiał się często we wsi rodzinnej, nie dla uczuć jakichś, lecz tylko i wyłącznie w celu wyludzenia, jak zawsze pieniędzy od ojca.

Aż nagle stracił dom i stracił z nim też wszystko. Z pięknego gospodarstwa i zabudowania pozostały ruiny i zgliszcza. Wojna spaliła wszystko, a ojciec jego jak tysiące innych poszedł z tobołami w świat. Z całej wsi pozostały niezniszczone dwie białe chałupki.

Jurek poczuł nagle, że stracił grunt pod nogami. Przeżywał krytyczne chwile. W progu mieszkania jego stanęła nędza i prosto spojrzała mu w oczy w chwili, kiedy tak wiele potrzebował gotówki i wsparcia. Za bogactwo kupił niejedno no już serce i przyjaźń, a miłość, za którą płacił tak drogo, rozgościła się na dobre w sercu jego.

Aż tu tak nagle i tak nieoczekiwanie stracił wszystko. Wymknęło się szczęście z dłoni jego i prysło jak bańka mydlana. Pozostał naraz sam ze swoją nędzą. I odwrócili się od niego wszyscy. Dziś już nie było przyjaciół ani przyjaciółek do wspólnej kolacji w klubowym hotelu, o której jakże marzył od dni kilku.

W wytartej marynarce nie znalazł nic, prócz różańca od Romka. Ten był mu wierny do ostatka, choć o nim zupełnie zapomniał Jurek.

Z dziwnym jakimś i niepojętym uczuciem spojrzął na białe powiązane ziarenka i znowu schował je do bocznej kieszonki ubrania. Coś zaszamotało się w piersi Jurka, ale nie starał się nawet rozplątać uczuć serca swego. Stanowczo na to nie miał ani chęci, ani czasu.

A potem przyszła straszna tułaczka i niewola. Więzienna cela, chłód i nędza w dalekich stronach, na obczyźnie. Wywieziony z innymi w głąb Niemiec czekał już tylko śmierci. Dnie powolnego konania i rozpaczcy powoli rozbudzały w nim duszę. Coś się w niej poruszyło

i po raz pierwszy w życiu powrócił wzruszony myślą do chwil dzieciństwa swego. W kamiennej celi wspominał czule Romana i płakał, płakał jak dziecko patrząc na ukryty w swojej dłoni bieluchny różańczyk.

Tyle mu szczęścia przynosiła teraz ta pamiątka od przyjaciela, wzięta w chwili rozstania.

Chciał modlić się — nie umiał. Zapomniał dawno modlitwy dziecięcej.

W godzinie wieczornej, kiedy siadawali towarzysze niedoli na zimnej posadzce w celi, wschluchiwał się chciwie w szept modlitwy.

To „Zdrowaś“ odmawiali za kratami, na dalekiej obczyźnie, na różańczyku ulepionym z chleba więziennego.

I uczył się Jurek po raz drugi w swym życiu „Ojcie nasz“ i „Zdrowaś“ — jak niegdyś przy matce przed laty. Prawie jej już nie pamiętał, tak wcześnie zgłosił mu O! coby dał w tej chwili, by poczuć ciepło jej rąk przed śmiercią.

Przesuwając tak w palcach ziarenka różańca widział ciągle szafirowe, dobre oczy Romana. To spojrzenie przesłodkie wryło się w serce jego głęboko. I myślał, myślał o nim dnie całe i nocę w gorączce jakiejś dziwnej.

Tak pragnął wiedzieć o nim coś. Gdzie jest i czy szczęśliwy?

Starał się przeniknąć duszą swoją dzieje i tajemnice życia tego chłopca sprzed laty, który go olśnił teraz, tutaj w kamiennej celi, choć go nie widział tu i dawno stracił po nim ślad.

I tak upływały miesiące straszliwe głodówki i oczekiwania śmierci. Wielu pomarło z wyczerpania i choroby. Tysiące padło od kul w pobliskim lasku za górką.

Miejsce stracenia znane już było wszystkim więźniom.

Jeszcze dzień, tydzień, miesiąc i Jurek pod łaskiem stanie.

Tyle przecierpiał już, że śmierci czekał jak wybawienia, tylko rzecz dziwna... bał się jej.

— Zmarnowałem życie, wszystko — myślał — z pustymi dłońmi stanę przed Bogiem!

Ta myśl przerażała go i nie dawała mu spokoju.

I pragnął żyć, za wszelką cenę żyć, aby naprawić winy swoje i zmyć występki swoje wszystkie.

Na chwilę wypoczynku po całodziennym trudzie czekał z różańcem w ręku i w celi klęczał Jurek sprzed laty już nie ten sam.

Cierpienia odrodziły go, a zagubiony różańczyk dokonał cudu w sercu jego. Odszukał na nim Boga!

Aż nadszedł dzień stracenia.

Wczesnym rankiem o brzasku prawie wywieźli wszystkich ze wspólnej celi pod las. Świeżo poorana ziemia zdradzała ślady mogił po tych, co już padli. Kolej przyszła i na Jurka.

— Kopał właśnie z innymi szpadlem zmarzniętą ziemię pod wspólny grób. Straż niemiecka rozpałała ognisko i grzejąc się czuwała przy więźniach na skraju lasu.

W ostatnich chwilach życia Jurek modlił się jeszcze odmawiając różaniec. Modlił się i tulił krzyżyk maleńki do zsiniałych od zimna ust, gdy nagle jakiś oficer niemiecki z dwoma żołnierzami, jak błyskawica zjawił się konno wśród niewolników.

Padły głośno germańskie rozkazy. Strażnicy niemieccy odsalutowali, a oficer tymczasem zeskokzył z konia i zbliżył się tuż do Jurka.

— Uciekać chłopcy! rzucił szeptem po polsku i nagle odwrócił się i w jednej sekundzie trzy kule świsnęły po strażnikach. Odrazu padło trzech. Poadał broń Jurkowi i innym. Rozległy się strzały powtórne. Przy ognisku padała straż jak skoszona, a tymczasem Jurek i wszyscy uratowani pędzili co sił w głąb lasu.

Przyszło wybawienie i wolność. Jak wiele lat czekał na nie biedny Jurek!

— Tak oto zagubiony różaniec na ziemi ojczystej przyniósł Jurkowi prawdziwe szczęście. Odnalazł Boga, własne serce i duszy swojej głębię.

Z sercem przejętym do łez szedł potem długie miesiące do wioski rodzinnej. Szedł tam na klęczkach prawie, by ucałować ziemię świętą i aby odszukać w świecie Romana. Tak droгим był on sercu jego!

Po latach, znów przechodził tą samą drogą pełną, lecz już nie ten sam Jurek.

Wśród łąk zabielił się kościółek, wieżyczka w słońcu zaśniła. Zabiło mu serce gwałtownie, gdy spojrzął tam. Zapragnął wstąpić w pierw właśnie tam. Coś go ciągnęło uporczywie i w duszy coś się szamotało. Zateśknął całym sercem do Bożej świątyni. Chrystus go wołał do siebie!

Słyszał wyraźnie ten słodki głos.

Niebawem klęczał już w kościółku ubożuchnym, tak pięknym, a takim zapomnianym.

Kwiliły cicho organy i czyjeś święte dłonie pieściły kielich z krwią Chrystusa przy ołtarzu.

A Jurek modlił się na klęczkach żarliwie tuląc do serca perlisty swój różaniec.

Po wzruszonej twarzy płynęły cicho srebrną strugą łzy... Pozwolił duszy się wyplakać, a potem kiedy się już nieco uspokoił podszedł nieśmiało do konfesjonatu, by rzucić brzemię grzechów swoich.

Tam to otworzył serce swoje i wyjął z niego winy wszystkie a potem w skrusze i pokorze płakał przed Kapłanem, jak dziecię przed ojcem.

Nie widział nawet, że i po twarzy Spowiednika płynęły również łzy...

Nie widział, że czyjeś oczy przestodkie, szafirowe, przez łzy patrzyły na niego.

Ksiądz Roman — przyjaciel dawnych lat, przed którym klęczał właśnie, rozgrzeszał go i błogosławił świętą dłonią

— Spotkali się powtórnie, znów złączeni sercem, duszą i nierozdzielalnym łańcuchem zagubionego różańca.

Tajemnica odrodzenia pozostała wielkim wydarzeniem w życiu Jurka i szczęściem ogromnym w sercu Księdza Romana.

Z wielkiej postaci Kapłana czerpał całymimi dłońmi Jurek piękno dla duszy swojej. W przestodkich oczach przyjaciela duchowego i w dobrym apostołskim sercu jego znalazł prawdziwą miłość na ziemi, przyjaźń bez skazy i ucieszenie.

Skołatanę serce swoje oparł bezpiecznym o święte serce Księdza Romana.

Powoli zapomniał o strasznej przeszłości i zmarnowanym życiu. Duszą się wznosił coraz wyżej i wyżej do piękna, szczęścia, do Boga!

*Maria Rzepecka*

## Nasza miłość ku Matce Bożej

*„Nad zdrowie i piękno umilowałem ją . .  
A przyszły mi pospół z nią wszystkie do-  
bra, i niezliczone bogactwa przez ręce jej“.*

(Księga Mądrości, 7, 10)



Dziś radość wezbrała w mym sercu. Wszak przyobiecałem wam mówić o naszej Niepokalanej Matce Jezusa. A cóż miłszego, cóż słodsze, cóż radośniejszego jak kochać Marię, śpiewać i mówić o Marii? Chcę zatem dotrzymać słowa. Pragnę, aczkolwiek w nieudolnych słowach, mówić z wami o tym, jak Maria jest piękna, jak dobra! Chcę z wami mówić o tym, dlaczego winniśmy kochać Marię, w jaki sposób możemy okazywać Jej naszą miłość. Chcę mówić tylko o Marii. Bo i o czymże mógłbym z wami rozmawiać w cudnym miesiącu maju? W miesiącu wiosny, kiedy wszystko i wszyscy o Niej myślą, o niej śpiewają. Wszystko. Nawet skowronek ku czci Niepokalanej wyśpiewuje, kiedy łąki i pola stroją się w naj-

cudowniejsze i zawsze świeże kwiaty, by godnie uczcić Królowę maja, ów „kwiat, który z ziemi niebios dosięgnął...“ Kiedy wszyscy i wszystko wyśpiewuje: „O Mario, jakżeś wspaniała!“ Kiedy sama Maria wyciąga ku nam swe dłonie, otwiera swe Serce i tkliwie zaprasza nas: „Ach to Serce dobroć sama, najczulsze z córek Adama, jest otwarte w każdy czas, samo szuka, wzywa nas“.

### Dlaczego kochamy Matkę Bożą?

Młodziutkiego św. Stanisława Kostkę razu pewnego zapytano, dlaczego kocha Matkę Najświętszą... Wówczas twarz

jego zarumieniła się mocno, i zdumiony takim pytaniem, powiedział: „Przecież to Matka moja, jakżebym jej nie miłował“. Nie inaczej też myślała anielska św. Teresa od Dzieciątka Jezus. W ostatnim swym wierszu, napisanym tuż przed śmiercią, któremu dała tytuł „Dlaczego kocham Cię Mario“, pisała: „Czemu kocham Cię Matko? bom ja dziecię Twoje!“

A więc już poczynacie rozumieć: Maria jest naszą Matką. A przecież to tak naturalne i proste, że każde dobre dziecko winno kochać swą matkę! Tak, drodzy, Maria jest naszą Matką! Bo i kogoż nazywamy matką? Tę osobę, która dała nam życie, która nas karmiła, ochraniała, przyodziewała, która nas zawsze i wszędzie darzyła sercem matki. Czyż Maria nie spełniała i nie spełnia tego wszystkiego względem naszej duszy? Już mówiłem wam w zeszłym miesiącu, że przez chrzest otrzymujemy łaskę uświęcającą czyli otrzymujemy nowe Boże życie, życie Jezusowe: z dziczki stajemy się wówczas szlachetną latoroślą. A przez kogóż przychodzi nam owo nowe życie, jeśli nie przez ręce Marii? Wszak Ona wypiełgnowała Jezusa, dała Mu życie ziemskie, Ona również sprowadza Jezusa do naszych serc, „rodzi Go“ w naszych sercach, sprowadzając łaskę uświęcającą. Maria następnie karmi Jezusa w naszej duszy. Karmi Go przez Komunię św., ów Chleb aniołów, który wypieściła, wypiełgnowała. Maria wreszcie, przyodziewa swe dzieci Szkaplerzem świętym, by dusze ich zawsze jaśniały pięknem nadziemskim. Pięknem, które nie jest z tej ziemi. Pięknem, które jest odbłaskiem Piękna Bożego. Pięknem, które nigdy nie więdnije i nie zna zmarszczek. Pięknem, jakie daje duszy naszej łaska uświęcająca.

Jagódka pisała w zeszłym roku w referacie o Matce Bożej, że „w sercach ludzkich tkwi pociąg do piękna“. Dlatego kochamy co piękne, „niepokalane“ szlachetne; sprawia nam radość. Któż z nas nie doświadczył, iż wystarczy zbliżyć się do Marii, a serce nasze będzie drgało, wyrwało się do Niej. Do Niej — do Niepokalanej, bo Ona Najpiękniejsza, Najczystsza, Najśliczniejsza, bo Ona sama — Niepokalana. Biała jak śnieżne, liliowe przestrzenie, Czysta jak kryształowa tafla wód. Piękna jak zorza powstająca, rozkwitła czarem barw... I któż jeszcze śmiałyby nas pytać, dlaczego kochamy Niepokalaną Matkę-Dziewicę? Któżby śmiał się dziwić naszej miłości ku Niepokalanej, skoro odpowiedź jest tak łatwa i zrozumiała dla każdego dziecka Marii?

Bo Maria jest naszą Matką. Matką najlepszą i najczulszą. Matką, która tyle poniosła bólu dla swych dzieci,



jak żadna z ziemskich matek. Kochamy Marię, bo Maria jest Matką „pięknej miłości“. A do pięknej miłości wyrывa się nasze serce.

## *W jaki sposób możemy okazywać miłość ku Matce Bożej?*

Gdybym was — drodzy — zapytał, w jaki sposób możemy świadczyć o naszej miłości Matce Bożej, różne otrzymałbym od was odpowiedzi. Wielu z was odpowiedziałoby: „Ja będę uczęszczał na majowe nabożeństwa. Ja przez cały maj będę stroić ołtarzyk Matki Bożej“. Oczywiście, że takie odpowiedzi wasze byłyby szczerze i piękne i Matce Bożej miłe. Uczęszczać, odprawiać majowe nabożeństwo, jakże to cieszy Matkę Bożą! Stroić Jej ołtarzyki! Przecież i św. Terenia pisze w „Dziejach duszy“: „Lubiłam hodować kwiaty i przystrajać nimi ołtarzyki...“ Lecz czy to już wszystko najpiękniejsze, co możemy ofiarować Matce Jezusa i naszej?

Posłuchajcie drodzy, co mała Bogusia (uczennica 5-ej klasy) pisała po przeczytaniu „najpiękniejszej książki“, której tytuł: „Kwiaty mówią“. „Św. Terenia ukazała mi drogi, które prowadzą do nieba. Ja religię bardzo lubię i modlić się i chodzić do kościoła, ale to wszystko jest za mało. Teraz rozumiłam, jak trzeba żyć, aby być zbawionym. Ile razy myśli moje były przy św. Tereni, serce moje pragnęło, żeby choć odrobinę być podobną do Niej...“

Pragnę, postanawiam naśladować świętą Terenię...

Tak, młodzi przyjaciele Boskiego Króla! „Modlić się, chodzić do kościoła, to wszystko za mało...“ Najbardziej uradujemy Serce Matki Bożej, jeżeli będziemy się starać „choć odrobinę być podobnymi do Niej“. Być podobnymi, bo przecież wypada i matka każda cieszy się, kiedy dzieci jej są do niej podobne. Być podobnymi do Marii w cierpliwości, w czystości.

Najwięcej uradujemy Serce Matki Bożej, jeżeli codziennie składać Jej będziemy wonny bukiet żywych kwiatów. Wiązanek lilij złożymy dla Niepokalanej, ilekroć odrzucimy brudną książkę, nieskromny obrazek, nieskromną myśl. Wiązanek róż złożymy Marii, ilekroć w ciągu dnia sprawimy radość naszym rodzicom, ilekroć okażemy im gorącość naszej miłości w czynie. Niezapominajek wiązanek złożymy u stóp Marii, ilekroć będziemy pamiętać odwiedzić i pocie-

szyc chorą babcię czy chorego dziadka lub chorego kolegę. Wiązanek ze skromnych ale pięknych bratków złożymy Matce Jezusa, ilekroć w szkole będziemy się kochać i wspomagać wzajemnie jak prawdziwi bracia...

Jeżeli takie — żywe — będą nasze kwiaty, to wówczas skończy się maj, a one nie zwiędną. Przejdzie wiosna naszego życia, a nasze serca będą, pozostaną — zawsze młodymi, pełnymi zawsze świeżej młodzieńczej radości: zawsze nieskazitelnie czyste. Rozglądnijcie się pomiędzy swymi kolegami i koleżankami, a odszukacie takie serca, które mają w sobie coś z dobroci Matki Jezusa, coś z piękna Matki Niepokalanej. To są serca Maryjne. Maria je wypieściła w promieniach swej miłości. Maria te cudne i zachwycające kwiaty ustrzegła od chłodu i „mrozu” grzechu. Maria zrazała ich lica rumieńcem krwi Jezusowej.

I nieraz pytamy: skądże się to stało, że wybrane kwiaty stały się tak „ulubionymi” kwiatami Marii? Pytamy podobnie jak mały Jureczek, który powrócił do domu po majowym nabożeństwie i przechadzce wieczornej i zapytał swą matkę: „Mamo, a dlaczego ja lubię to co jest piękne?... Jurek lubiał „to, co piękne”. bo mama jego lubiała „to, co piękne”. A mama lubiała „to, co piękne”, bo kochała od zarania życia Piękność Niepokalanej...

A zatem już nasza ziemską matką uczy nas kochać to, co piękne i szlachetne, ucząc nas miłości ku Matce Niepokalanej. Już ziemską matką od pierwszych lat naszego życia prowadząc nas za rękę do Matki Jezusa, sprawia, że będziemy „żywymi kwiatami” Niepokalanej.

Pozwólmy więc — młodzi przyjaciele Jezusa — ująć się za dłoń naszej dobrej matki. Niech ona prowadzi nas do tej Matki naszej duszy. Niech ona uczy nas miłości ku Niej. Aby i na nas sprawdziły się słowa Pisma św.: „Nad zdrowie i piękno umiłowalem Ją... A przyszły mi pospołu z Nią wszystkie dobra, i niezliczone bogactwa przez ręce jej”. (Ks. Mądrości, 7, 10).

Wasz przyjaciel

O. Rudolf k. b.

---

W naszym Wydawnictwie można nabyć obrazki św. Józefa z pięknymi modlitwami w cenie 5 zł za sztukę. Przy większym zamówieniu udziela się zniżki 20%.

# Średniowieczny mnich w XX wieku

(Wspomnienie o ś.p. Ojcu Janie Kantym od św. Teresy)

## III.

Przyjrzyjmy się teraz jego stosunkowi do bliźnich. Miłość ku bliźnim, to chyba jego najmilsza cnota i najwięcej u niego uderzająca. Przejawiała się u niego na każdym kroku. Widać ją było w jego postudze kapłańskiej, we współżyciu braćmi zakonnymi, we współczuciu z cierpieniami innych.

W działalności kapłańskiej najczęściej czasu poświęcał na słuchanie spowiedzi. Wszyscy się do niego garnęli, a on szedł z chęcią na każde zawołanie zakrystiana. Spowiadali się u niego Biskupi, księża, zakonnicy i zakonnice, wierni różnego stanu. Wszystkich przyjmował najchętniej, zwłaszcza zaś biedotę. Robił to z całym oddaniem się dla dusz. Dużo go szczególnie kosztowały spowiedzi skrupulatów, przychodzących do niego niemal codziennie do spowiedzi. Był prawie zawsze zwyczajnym lub nadzwyczajnym spowiednikiem różnych żeńskich Zgromadzeń zakonnych. W konfesjonale przesiadywał codziennie całymi godzinami. Gdy nieco osób wyspowiadał spieszył udzielić im Komunii św., by nie mieli być długo na czczo.

W przygotowaniu kazań był bardzo pilny, głosił je prosto, bez wyszukanych form. Nie miał jednak porywającego talentu kaznodziejskiego.

Jego miłość ku bliźnim objawiała się również w jego ofiarnej po-

studze chorym. Spieszył do nich zawsze z całą chęcią i oddaniem.

Do współbraci zakonnych i do innych bliźnich, z którymi się stykał, odnosił się zawsze z jak największym szacunkiem i czcią. Współżycie z nim układało się bardzo dobrze. Dla siebie niczego nie wymagał, dla innych zaś był zawsze bardzo wyrozumiały i gotowy do poświęceń, ofiary i usług. Gdy przypadkiem kiedy nie mógł spełnić czyjejs prośby, było mu bardzo przykro i starał się uczynić odmowę jak najmilszą. Raz po takiej odmowie poszedł do pewnego kleryka, by go przeprosić, usprawiedliwić się i przynieść mu co innego na pociechę. Zgadywał i odczuwał potrzeby i życzenia innych starając im się zapobiegać bądź sam, bądź też prosił innych o to. Często np. prosił pewnego kleryka, by zechciał zajrzeć do jednego chorego Ojca i usłużyć mu, w czym potrzebował. Ta wielka miłość ku bliźnim żądała od niego wiele ofiarności i poświęcenia. Podziwiano go np. nieraz, gdy w zimie szedł o dwu laskach obciążony przy tym książkami, z Czernej do odległych o kilka kilometrów Paczółtowie, by tam odprawić Karmelitankom Bosyn mszę św. i wyspowiadać je. Nie zważał na swoje potrzeby i niewygody, chciał jedynie bliźnim wygodzić. Miał np. specjalne zimowe ciepłejsze sandały, ofiarował je je-

dnemu z młodych ojców, motywując to tym, iż owemu ojcu będą więcej potrzebne. W obcowaniu był z każdym bardzo prosty i bezpośredni. Każdy czuł się doń ośmieszony. Do końca odznaczał się specjalnym darem bawienia innych. Pochodziło to u niego z głęboko rozumianej miłości bliźniego. Skoro tylko spostrzegł, lub w swej głębokiej intuicji odgadł, że ktoś jest smutny, urażony, rozgoryczony, natychmiast spieszył, by go pośpieszyć i rozweselić. Miał na to tysiące sposobów. Albo umniejszał rzekomą krzywdę, usprawidliwiał przełożonych, albo wszczął interesującą rozmowę, pogawędkę, albo też począł stroić najpocieszniejsze minki, opowiadać krotchwile, anegdoty, dykteryjki. Nie można było w jego towarzystwie być długo smutnym. Jego młodzieńczy humor udzielał się łatwo innym. Często nawet starał się ubawić swych współbraci kosztem swego uniżenia, ośmieszenia. W ten sposób ćwiczył się nieraz w pokorze. Otożenie bawiło się jego rzekomą naiwnością, chociaż w gruncie rzeczy odgadawano jego dobre intencje. Były to tak zwane figle „Kanciąstego“ — jak siebie nazywał (urobione od Kantego). Nawet tymi figlami służył w każdej chwili na zawołanie, by i tym sposobem praktykować ochotną miłość bliźniego. Cieszył się również, gdy mimo woli stawał się powodem ubawienia innych.

Z ofiarnością dla innych łączył wielkie umartwienie w swym życiu. Jadł bardzo mało i często mieszał wszystko razem, by nie mieć

powodów do zadowolenia zmysłu smaku. Ciało swe poskramiał noszeniem włosienicy (znaleziono ją po nim prawie zniszczoną od używania) i noszeniem paska pokutnego. Starał się również wykorzystywać w pełni umartwienie, jakie niesie ze sobą każda zima. Nie chciał korzystać z wkładania obuwia zamiast karmelitańskich sandałów. Celi prawie nigdy nie opalał chyba, że Przełożony wyraźnie mu to nakazał. Sypiał bardzo mało, zaledwie kilka godzin na dobę i to w pozycji jak najniewygodniejszej. Sen ten polegał często na kilkugodzinnej drzemce na stołku. Resztę czasu poświęcał na modlitwę i pracę.

Dziwiono się nieraz skąd ma czas na tyle prac, jakie podejmował. Jego pracowitość uderzała każdego, kto się bliżej z nim zetknął. Nie chciał znarnować najmniejszej chwilki czasu. Pracował z chęcią fizycznie, pragnąc tym sposobem zaoszczędzić wydatków Przełożonym. Głównym polem jednak jego mrówczej pracy to badania historyczne i prace kronikarskie z dziejów Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych. We wstępie np. do swych zapisków o klasztorze pustelnicznym w Czernej tak pisze: „Pracy tej podjąłem się, by mieć w wolnym czasie użyteczne zajęcia i nie próżnować, a mieć rzeczy na pewnej podstawie i na zapiskach tutejszych (archiwalnych) oparte, nie zaś poetyczne...“ Dzieło to liczy sobie około 1700 stron drobnego pisma. Możemy sobie wyobrazić ile go musiało kosztować czasu, trudów i mokołów

ułożenie takiego dzieła, połączone ze znużającymi poszukiwaniami w archiwum i księżkach. Podobne opracowania prowadził i co do innych naszych klasztorów np. w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Wilnie. Było to połączone z wielkimi trudnościami i szczegółowymi poszukiwaniami po bibliotekach, archiwach, muzeach, ze szukaniem informacji listownie itp. Prowadził przy tym kronikę Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych i badał jej dzieje od początku istnienia. Wszystko, co odnosiło się do jej dziejów i historii poszczególnych klasztorów interesowało go bardzo. Najmniejszą szczegół notował skrzętnie swym gęsim piórem w grubych foliach. Pamięć miał fenomenalną. Nazywano go chodzącą kroniką. Dawne dzieje pamiętał z taką masą szczegółów, iż przy słuchaniu wydawało się, że opowiada o wypadkach bieżących, znanych z wszelkimi szczegółami z prasy. Do dziejów tych odnosił się z wielkim pietyzmem. Wykorzystał tu również swój talent malarski. Wyczytane i opisane sceny męczeństwa karmelitów przez Turków na wschodnich rubieżach Polski namalował z wielką dokładnością historyczną. Chciał tą drogą wzbudzać we współbraci zakonnej umiłowanie tak wspaniałych tradycji Karmelitańskich w Polsce. W swej trójce o przechowanie wszelkiego dorobku spisywał nawet celniejsze kazania, jakie Ojcowie głosili. Kazania tych spisał 4 grube tomy, każdy przeciętnie po czterysta stron drobno pisma. Z upodobaniem opracowywał życiorysy świętobliwych

Karmelitów, czy Karmelitanek, którzy wstawili swym świętym życiem nasz Zakon. Próbował nawet w tym względzie swego talentu poetyckiego. Zostawił nam np. wier-



szem dość obszerny życiorys świętobliwego pustelnika z Czernej Ojca Joachima. Celem zachęty wierzących do życia pobożnego ułożył książeczkę pt. Kwiateczki duchowne Ludwika Błozjusza.

Nasuwa się tu pytanie, jak znalazł czas na to wszystko? Należy przy tym wziąć pod uwagę, że był to człowiek schorowany, że gorliwie uczęszczał na wszystkie akty życia zakonnego, że codziennie spowiadał całymi godzinami, a będzie się miało jakieś pojęcie o jego pracowitości. Gdy sobie go przypominam, nasuwa mi się zawsze obraz średniowiecznego mnicha z jego surową ascezą i ślęceniem nad



układaniem czy przepisywaniem księżek.

Na wiernej służbie Bogu upływało mu szybko życie. Zbliżało się pięćdziesięciolecie życia zakonnego. Na jubileusz Bóg chciał go jednak mieć u siebie.

Dnia 15 marca 1948 r. poszedł po zapłatę do Pana, któremu z po-

święceniem służył przez całe swoje życie.

• Pamięć o nim trwa bardzo żywa. Wszyscy wyrażają się o nim z jak największym szacunkiem. Bóg powołał do siebie swego wiernego sługę po wieczną nagrodę. „Cenną w oczach Pana jest śmierć sprawiedliwych Jego“.



# ŻYCIE KATOLICKIE

## WATYKAN

• W ubiegłym roku Ojciec św. mianował 11 arcybiskupów i 54 biskupów w różnych częściach świata.

• Papież do uczestników Kongresu Eucharystycznego w Kolumbii tak przemówił: „Rodzina jest fundamentem, na którym opiera się budowla stworzenia. Jeśli chce się ocalić istnienie ludzkości, aby nie zginął dla niej owoc Odkupienia, trzeba odświeżyć to naturalne źródło życia... W Eucharystii rodzice odnajdą skarby roztropności, której wymaga ich misja, dzieci zaś czerpć będą stamtąd łaski niezbędne dla ich duchowego rozwoju”.

• Ponieważ były Patriarcha Wenecji, kardynał Piazza (z zakonu Karmelitów Bosych) został przeniesiony do Rzymu na stanowisko sekretarza Kongregacji Konsystorskiej, Papież mianował tam patriarchą biskupa Karola Apostini, dotychczasowego rządcę diecezji w Padwie.

• Kardynał Massimi został mianowany Kamerlingiem Kościoła Rzymskiego. Do zadań jego należy kierowanie doczesnymi sprawami Stolicy Apostolskiej, tymczasowe sprawowanie rządów w Kościele po zgonie papieża i przygotowanie Konklawi, na którym obiera się nowego Ojca św. Obecny papież był Kamerlingiem za poprzedniego papieża Piusa XI.

• Kongregacja Obrządków przedstawiła Ojcu św. sprawę kanonizacji Bartłomieja Capitano i Józefa Rosello. Józefa Rosello zostanie kanonizowana prawdopodobnie 12 czerwca br.

• W Rzymie istnieje od 15 lat misjonarska akademія lekarska. Po ukończeniu jej można pracować na terenach misyjnych jako lekarz. Obecnie studiuje tam 50 zakonników i 26 zakonnice. Ma to wielkie znaczenie dla pracy misyjnej. Wiemy dobrze, że często przez ciało trafia się do duszy. Misjonarze lecząc schorzałe ciała pogan, zyskują sobie często pełne zaufanie i łatwo później pozyskują te dusze dla Chrystusa.

• Ojciec św. mianował stałego obserwatora z ramienia Stolicy Apostolskiej przy Międzynarodowej Organizacji Narodów Zjednoczonych dla spraw rolnictwa i wyżywienia (F. A. O.). Obserwatorem tym został Ludwik Ligutti.

• Niektórzy utrzymują, że gdzieś w połowie maja odbędzie się tajny konsystorz papieski, na którym Ojciec św. zamianuje nowych kardynałów. Mniej więcej w miesiąc później bywa w takich razach konsystorz publiczny, na którym Papież wręcza uroczyste nowoobranym purpuratom kapełuszki kardynalskie. Ostatnia nominacja kardynałów odbyła się 8. II. 1946 r., kiedy to mianowano 22 kardynałów.

## POLSKA

\* Ks. Dr Michał Godlewski, profesor historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim został mianowany tytularnym arcybiskupem. Ks. dr Czesław Falkowski, były profesor na Uniwersytecie został mianowany biskupem ordynariuszem w Łomży.

\* Z okazji 950 lecia Kanonizacji św. Wojciecha odbyły się w Gnieźnie wspólnie uroczystości, w których wzięła udział cała Polska katolicka. Przed ostatnią niedzielą kwietnia odbyło się w bazylice gnieźnieńskiej uroczyste Triduum przygotowawcze z odpowiednimi naukami. W sobotę 23. IV. odprawione zostały uroczyste nieszpory i procesja z Relikwiami św. Wojciecha. Procesja ta szła od bazyliki do kościoła św. Michała. W niedzielę zaś przeniesiono przed pontyfikalną sumą Relikwie z kościoła św. Michała do bazyliki. Po sumie odbyła się procesja z bazyliki do pałacu Prymasowskiego i przemówienie do pielgrzymów. Uroczystości tych dopełniono nieszporami, modlitwą do św. Wojciecha i pożegnaniem pielgrzymów. Przy tej okazji zebrali się wszyscy Biskupi Polscy i w stolicy Prymasowskiej mieli konferencję nad sprawami kościoła katolickiego w Polsce.

\* Episkopat Polski przeznaczył sumę jednego miliona złotych na nagrody naukowe i literackie dla pisarzy polskich. Sąd konkursowy nagród literackich w osobach: J. E. Ks. Biskupa Prof. Dr Michała Klepacza, Artura Górskiego, Prof. Dr Stanisława Pigonia, Prof. Dr Juliusza Kleinera, Prof. Dr Kazimierza Kumanieckiego i Prof. Dr Konrada Górskiego pod przewodnictwem Prof. Dr Stanisława Pigonia postanowił przyznać nagrody następującym pisarzom: Jerzemu Zawieyskiemu 250 tysięcy złotych za twórczość dramatyczną, Władysławowi Janowi Grabskiemu 150 tys. zł. za twórczość powieściopisarską, Wojciechowi Bąkowi 150 tys. zł. za twórczość poetycką Księdzu Janowi Piwowarczykowi 150 tys. zł. za twórczość publicystyczną i Jerzemu Kierstowi 50 tys. zł.

Sąd nagrody naukowej w osobach: J. E. Ks. Biskupa Prof. Dr Michał Klepacz,

Artur Górski, Prof. Dr Stanisław Pigoń, Prof. Dr Juliusz Kleiner, Prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, pod przewodnictwem Prof. Dr Stanisława Pigonia postanowił przyznać nagrodę naukową w sumie 250 tys. zł. Prof. Dr Konradowi Górskiemu za całokształt twórczości naukowej.

Posiedzenia obu sądów konkursowych odbyły się w dn. 11 kwietnia 1949 r. w gmachu Kurii Biskupiej w Łodzi.

Wręczenie nagród odbyło się w Gnieźnie w dniu 24 kwietnia b. r.

## EUROPA

\* W Holandii istnieje już od 50-ciu lat Stowarzyszenie katolickiej inteligencji. Organizacja ta wywarła wielki wpływ na życie katolickie w tym kraju. Przed pięćdziesięcioma laty inteligencja katolicka była tam nieliczna, nieśmiała i lekceważona przez inteligencję protestancką. Teraz zaś trzyma się bardzo dobrze, ma dobrze zorganizowaną prasę katolicką, wydaje głębokie prace naukowe, kształci się w swoim Uniwersytecie w Nimwedze. Stowarzyszenie to jest jednym z najbardziej aktywnych członków międzynarodowego zjednoczenia inteligencji katolickiej.

\* Na Węgrzech zapoczątkowano ruch, który ma na celu praktykę udzielania Komunii św. w czasie każdej mszy św. Nie powinno być mszy św. bez spożywania Komunii św. przez wiernych. Na terenie 237 parafii przyjęła się już ta praktyka.

\* W ziemie odbyło się posiedzenie Międzynarodowej Unii dla Studiów Społecznych. Posiedzenie to odbyło się w Malines w Belgii pod przewodnictwem kardynała Van Roey. Przedyskutowano wiele spraw społecznych, a ponadto uchwalono „Deklarację praw człowieka”.

\* Katolicki uniwersytet we Fryburgu szwajcarskim przeżywa w tym roku 60-tą rocznicę swego istnienia. Został bowiem założony w roku 1889. Ma on 4 fakultety: teologiczny, filozoficzny, prawniczy i matematyczno-przyrodniczy. Uniwersytet ten jest kierowany przez Dominikanów. Swym wysokim poziomem zyskał sobie



slawę na cały świat i ściąga wielu zagranicznych studentów.

\* We Fryburgu szwajcarskim rozpoczął się informacyjny proces dla beatyfikacji profesora Westermaier. Uczył on na tamtejszym uniwersytecie botaniki. Zmarł w opinii świętości w r. 1903.

## INNE CZĘŚCI ŚWIATA

\* W Porto Allegro w Brazylii odbył się piąty z kolei Narodowy Kongres Eucharystyczny. Przybyło nań 100 000 pielgrzymów zamiejscowych, 3 kardynałów, 80 biskupów i ponad 1.000 księży. Delegatem papieskim był kardynał ze stolicy Brazylii. Do Komunii św. przystąpiło prawie 15.000 wiernych. W uroczystej procesji na zakończenie wzięło udział około 300.000 wiernych. Przy tej okazji przemówił do nich przez radio Ojciec św. i udzielił im apostolskiego błogosławieństwa.

\* Prezydent Boliwii wyraził publiczne uznanie dla misjonarzy katolickich za ich ofiarną i owocną pracę wśród szczepów mieszkających na terenie republiki.

\* W Chicago w katedrze Imienia Pańskiego wyświęcono trzech nowych biskupów. W uroczystościach tych wzięło udział 80 biskupów.

\* Wszyscy biskupi Meksyku wystosowali prośbę do Ojca św. o wprowadzenie na cały świat święta Matki Bożej Wspomożycielki wiernych. Zaznaczono w prośbie, że „byłby to słuszny hołd dla Najśw. Marii Panny za odniesione zwycięstwa pod Lepanto i Wiedniem“...

## Z NIWY MISYJNEJ

\* Pierwszy raz dla Sahary zamianowano wikariusza apostolskiego. Urząd ten objął O. Jerzy Mercier z zakonu Ojców Białych, którzy pracują jako misjonarze w Afryce. Apostołowanie wśród tamtejszych szczepów napotyka na dość duże trudności. Misjonarze jednak swą dobrocią i poświęceniem pozyskują coraz więcej dusz dla Chrystusa.

\* Mniszki buddyjskie miały zjazd z całej Japonii w Tsurumi. Przy tej okazji,

za zachętą pewnego zakonnika buddyjskiego, poszły zwiedzić szpital dla dzieci prowadzony przez Siostry od św. Jana Ewangelisty w miejscowości Sakuramachi. Skorzystała z tego zakonnica Maria Okamura i wygłosiła do nich konferencję religijną. Po konferencji wywiązała się żywa rozmowa na tematy religijne, zwłaszcza odnoszące się do życia zakonnego. Zainteresowanie sprawami naszej wiary było tak wielkie, że następnego dnia odwiedziło tenże szpital 50 zakonnice buddyjskich z tego zjazdu, by wysłuchać kazania o zasadach naszej wiary, wygłoszonego przez tamtejszego misjonarza. Na odchodne zabrały ze sobą różne książki traktujące o naszej wierze. Wizyta ta trwała pięć godzin.

\* W Japonii przygotowują się do uczczenia 400-setnej rocznicy przybycia św. Franciszka Ksawerego, wielkiego Misjonarza Wschodu. Dnia 29 maja ma się odbyć wielka międzynarodowa pielgrzymka do miejsca, gdzie zginęło 26 pierwszych męczenników. Prasa japońska poświęca dużo miejsca zbliżającej się rocznicy.

\* Od ukończenia wojny do 15 grudnia 1948 r. do Japonii udało się na pracę misyjną 248 księży i braci zakonnych oraz 211 siostr zakonnych.

## CIEKAWY

\* Jak Kościół wzrastał w liczbę. W pierwszym wieku — jak obliczają — było wyznawców Chrystusa do 500 tysięcy. W następnym wieku około 2 miliony. W trzecim wieku liczba ta miała wynosić 10 milionów. Liczba ta coraz więcej się podnosiła. I tak w wieku X obliczano katolików na 50 milionów, w wieku XV na 100 milionów, w wieku XVIII na 200 milionów, w wieku ubiegłym na mniej więcej 300 milionów. Obecnie zaś około pół miliarda.

\* Wielki pisarz katolicki we Francji Paweł Claudel z okazji zbliżającego się Roku Jubileuszowego napisał specjalne misterium religijne. Będzie ono po raz pierwszy odegrane w czasie Roku świętego w Rzymie.

\* Włoski pisarz Dino Segre (Pitgrill-  
lego), który przedtem puszczał w obieg  
gorszące książki, nawrócił się i ostatnio  
napisał książkę pt. „Sadzawka Siloe”,  
w której opisuje drogi zwycięstwa Łaski  
w jego duszy. Książka ta, będąca nie-  
jako spowiedzią z całego życia, podob-  
na jest do Wyznań św. Augustyna.

\* Dnia 15 stycznia zmarł w Belgii  
w mieście Brugge Benedyktyn Ojciec  
Piotr-Celestyn Lou Tseng Tsiang. Prze-  
chodził on w swym życiu dziwne kole-  
je. Urodzony w r. 1871 w Szanghaju  
prędko wstępował do góry w swej ka-  
rierze politycznej. W 1906 r. był amba-  
sadorem chińskim w Hadze. W 1918 zo-  
stał ministrem spraw zagranicznych  
w Chinach, a następnie premierem Rzą-  
du i delegatem na Konferencję Poko-  
jową w 1919 roku. Przed pierwszą Woj-  
ną światową przyjął wiarę katolicką.  
W 1927 przyjechał ponownie do Euro-  
py tym razem jednak po to, by zostać  
członkiem zakonu Benedyktynów. Po sze-

ściu latach otrzymał święcenia kapłań-  
skie. Napisał ciekawą książkę: „Wspom-  
nienia i myśli”, w której opisuje nie-  
zwykle dzieje swego życia.

\* W Fatimie wydarzył się nowy cud.  
Matka Franciszka Arbones Ledo z hisz-  
pańskiej miejscowości Vigo została nagle  
uzdrowiona z gruźlicy stosu pacierz-  
wego. Uzdrowienie zostało sprawdzone  
przez lekarzy.

\* Ks. Roland Campbell z -Montrealu  
w Ameryce otrzymał na drodze wyjąt-  
kowej dyspenzy papieskiej święcenia ka-  
płańskie, jakkolwiek od urodzenia był  
niewidomy. Posługuje się on mszałem  
sporządzonym według alfabetu dla nie-  
widomych.

\* Pewna Amerykanka w czasie swego  
33-letniego pożycia małżeńskiego uro-  
dziła 13 par bliźniaków i sześć razy tro-  
jaczki. W sumie więc 44 dzieci. To  
chyba rekord swego rodzaju. Kobieta  
ta ma 52 lata i czuje się dobrze.

## PODZIĘKOWANIA

Składam podziękowanie św. Józefowi, któremu oddałam w opiekę  
pewną przykłą sprawę majątkową. Przeszedł mi z pomocą. O dalszą  
opiekę dla rodziny, dla siebie i dla beznadziejnie chorej osoby pokornie  
proszę.

**B. K.**

Wywiązując się ze złożonego przyrzeczenia składam publiczne po-  
dziękowanie św. Józefowi, Matce Bożej Częstochowskiej i św. Tereni za  
szybki powrót do zdrowia i w dalszym ciągu proszę o opiekę dla siebie  
i dla całej rodziny.

Istebna

**Smuga Marta.**

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam serdeczne podzię-  
kowanie Najśłodszemu Sercu Jezusowemu, Matce Najśw., św. Józefowi,  
św. Tereni i Ojcu Kamilowskiemu za cudowne wyzdrowienie mego brata.

**W. K.**

Składam serdeczne podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu za  
nadprzyrodzoną pomoc w ciężkiej chorobie nerwowej i za powrót do  
zdrowia.

Trzebunia

**M. Oskwarek.**

Wyrażam niezmierną radość za cudowne uchronienie męża od na-  
głej śmierci. Stało się to po moim ufnym wezwaniu na pomoc Trzech  
Imion najdroższych: „Jezus, Marijo, Józefie św. ratuj nam męża i ojca“!  
Polecam w dalszym ciągu świętemu Józefowi moją rodzinę.

Warszawa

**Klimaszewska Zofia.**

## Wykaz Rekolekcji zamkniętych w Czernej w 1949 r.

7. VI. — 11. VI. Dla pracownic domowych  
21. VI. — 25. VII. Dla III. Zakonów  
29. VI. — 3. VII. Dla młodzieńców (zwłaszcza z Sodalicji)  
5. VII. — 9. VII. Dla Księży  
11. VII. — 15. VII. Dla nauczycielek  
19. VII. — 23. VII. Dla III. Zakonów  
26. VII. — 30. VII. Dla panien z Sodalicji  
2. VIII. — 6. VIII. Dla Panien  
9. VIII. — 13. VIII. Dla Pań z intelig.  
16. VIII. — 20. VIII. Dla Panów z intelig. (zwłaszcza dla byłych więźniów obozów)  
23. VIII. — 27. VIII. Dla pań oddających się pracy charytatywnej i społecznej  
29. VIII. — 2. IX. Dla matek.

Po bliższe informacje zgłaszać się jak najprędzej pod adresem: **Dom Rekolekcyjny Sióstr Karmelitanek Bosych Dzieciątka Jezus, Czerna — poczta Krzeszowice.**

Rekolekcje odbywają się pod kierunkiem Karmelitów Bosych.

### Podarunek na I. Komunię Św.

#### KWIATY MÓWIA

kolorowany życiorys Św. Tereni, przeznaczony dla dzieci

#### OFFICIUM PARVUM

z tekstem łacińsko-polskim, do odmawiania chórowego

#### OFFICIUM DEFUNCTORUM

do odmawiania chórowego

#### NOC CIEMNA ŚW. JANA OD KRZYŻA

stron 212

Zamówienia kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych  
Kraków, ul. Rakowicka 18



## TREŚĆ NUMERU

<i>Dwie rocznice . . . . .</i>	<i>1</i>
<i>Majowej niedzieli . . . . .</i>	<i>4</i>
<i>Pośredniczka łask . . . . .</i>	<i>5</i>
<i>Możny Wspomożyciel . . . . .</i>	<i>9</i>
<i>W 950 rocznicę kanonizacji św. Wojciecha . . . . .</i>	<i>11</i>
<i>O kanonizacji bł. Szymona z Lipnicy . . . . .</i>	<i>14</i>
<i>Humeral . . . . .</i>	<i>16</i>
<i>Zagubiony różańczyk . . . . .</i>	<i>17</i>
<i>Nasza miłość ku Matce Bożej . . . . .</i>	<i>21</i>
<i>Średniowieczny mnich w XX w. . . . .</i>	<i>25</i>
<i>Życie katolickie . . . . .</i>	<i>29</i>

---

## „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA” MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo 06. Karmelitów Bosych — Kraków,  
ul. Rakowiecka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48  
Redaguje Kolegium.

**Cena pojedynczego numeru 25 zł.**  
**Roczna prenumerata 276 zł.**

M-53544

1074

Drukarnia „Powieściąliwość i Praca” w Krakowie.